

LUCY MAUD MONTGOMERY

# ANNE Z REDMONDU

PRZEŁOŻYŁA ANNA BAŃKOWSKA

MARGINESY

*Anne of the Island*

COPYRIGHT © FOR THE TRANSLATION BY Anna Bańkowska  
COPYRIGHT © BY Wydawnictwo Marginesy, Warszawa 2022

Oddając Czytelniczkom i Czytelnikom nowy przekład jednej z najbardziej kultowych powieści, jestem świadoma „zdrady”, jaką popełniam wobec pokolenia ich matek i babć, do których zresztą zaliczam też siebie. Tak jest – razem z wydawcą tego przekładu doszliśmy do wniosku, że w czasach, kiedy wszystkie dzieci wiedzą, że żadna mała Kanadyjka nie ma na imię Ania, Janka czy Zosia, a żaden Kanadyjczyk nie nazywa się Mateusz czy Karolek, pora przywrócić wszystkim, a nie tylko wybranym (jak w poprzednich przekładach), bohaterkom i bohaterom książki ich prawdziwe imiona, a nazwom geograficznym na Wyspie Księcia Edwarda ich oryginalne brzmienie. Podejmując się kolejnego przekładu (a w ostatnich latach nastąpił prawdziwy ich wysyp), postawiłam sobie za cel jak najściślejszą wierność wobec oryginału i realiów życia w wiosce Avonlea, która chociaż fikcyjna, miała jednak swój pierwowzór w prawdziwej miejscowości Cavendish. Odwiedziłam w tym celu liczne fora internetowe, blogi i grupy na Facebooku poświęcone życiu i twórczości Lucy Maud Montgomery. Należą do nich osoby, które doskonale znają wszystkie jej książki, także w oryginale, i od lat analizują nowe przekłady, bezli-

tośnie demaskując nawet najmniejsze błędy i nieścisłości. Każda z nich ma swoje zdanie np. w kwestii tłumaczenia nazwy „Green Gables”, od ponad stu lat znanej w Polsce jako „Zielone Wzgórze”. W sieci dostępne są zdjęcia z PEI (Prince Edward Island), można więc sobie obejrzeć, jak wyglądają słynne „czerwone drogi” czy odtworzona na podstawie opisu w książce i korespondencji autorki farma rodzeństwa Cuthbertów. Dzięki uprzejmości Bernadety Milewskiej (autorki bloga „Kierunek Avonlea”), która nie tylko jest kopalnią wiedzy o LMM, zna na wyrywki wszystkie jej książki i tropi w nich z dociekliwością detektywa wszystkie autobiograficzne wątki, ale też co roku spędza na PEI kilka miesięcy i współpracuje z L.M. Montgomery Literary Society, mogłam dowiedzieć się, jak istotne dla autorki było słowo *gable*. Niestety nazwa ta już od pierwszego przekładu sprawiała tłumaczom kłopoty. *Gable* po angielsku to termin architektoniczny, oznaczający trójkątną ścianę łączącą dwie części dwuspadowego dachu. Po polsku jest to „szczyt”. Słowo „szczyt” Polakom kojarzy się głównie z górami, dlatego już pierwsza tłumaczka zmieniła oryginalne *Green Gables* na *Zielone Wzgórze*, które tak wryło się w pamięć kolejnych pokoleń, że aż do tej pory nikt nie odważył się zbadać, czy tam w ogóle było jakieś wzgórze. Otóż nie było. Ale to nie dlatego zdecydowałam się zrobić wyłom w tradycji i nazwać ten dom „Zielone Szczyty”. Zrobiłam to po tym, jak przyjrzałam się na zdjęciach tamtejszemu budownictwu, w którym właśnie te szczyty najbardziej rzucają się w oczy. Niektóre domy mają ich po kilka; istnieje książka Nathaniela Hawthorne’a pt. *The House of Seven Gables* [Dom o siedmiu szczytach], którą

L.M. Montgomery czytała w roku 1903. Swój pokój w domu dziadków Macneillów, u których się wychowała, nazywała zawsze *gable room* i tę nazwę (*east gable room*) nadała też pokoikowi Anne. Było to dla niej niemal magiczne miejsce, o którym napisała nawet kilka wierszy. W swoich pamiętnikach wspomina, jak bardzo cierpiała, kiedy zimą musiała sypiać na dole, bo jej *gable room* nie był ogrzewany. W tłumaczeniach nazywano go zwykle „pokoikiem na facjacie” albo „na poddaszu”. Tymczasem był to po prostu pokój na pierwszym piętrze, z oknem we wschodniej (trójkątnej) ścianie szczytowej. Obok niego znajdował się pokój gościnny, a po przeciwnej stronie – pokój Marilli oraz *west gable room* (pokój w zachodnim szczycie). Wyżej był już tylko strych.

| 7

Akcja trzeciego tomu cyklu rozgrywa się głównie w mieście Kingsport (pod tą nazwą kryje się Halifax, w którym LMM przez jakiś czas mieszkała). Tam Anne rozpoczyna studia na Redmond College, dlatego też pierwotny tytuł książki to *Anne of Redmond*. Został on zmieniony przez pierwszego wydawcę na *Anne of the Island* i odtąd noszą go wszystkie angielskie wydania. W Polsce ten tom ukazywał się dotąd pod tytułem *Ania na uniwersytecie* i *Ania z Wyspy*. W tym wydaniu razem z wydawnictwem Marginesy zdecydowaliśmy się przywrócić tytuł, który nadała tej powieści autorka.

Za absolutnie bezcenne informacje serdecznie dziękuję Bernadecie Milewski, autorce bloga „Kierunek Avonlea”, oraz panu Stanisławowi Kucharzykowi, który od lat bada florę PEI, a swoją wiedzę dzieli się na blogu „Zielnik L.M. Montgomery”. To on jest autorem nieoficjalnej (bo oficjal-

nej brak) polskiej nazwy *mayflowers* (majowniki), ulubionych kwiatów LMM [*Epigaea repens*], o których autorka często wspomina w swoich książkach.

*Anna Bańkowska*

Dla wszystkich dziewcząt na całym świecie,  
które chciały więcej opowieści o Anne.

*Wszystko, co późno odkryte, a cenne,  
Poszukującym będzie objawione,  
Gdyż Miłość z Losem idzie ręka w rękę,  
I ze skarbów ukrytych odsuwa zasłonę.*

Alfred Tennyson, *The Sleeping Beauty*  
[Śpiąca Królewna]\*

\* Jeśli nie zaznaczono inaczej, wszystkie cytaty w przekładzie własnym A.B. (wszystkie przypisy pochodzą od tłumaczki).



– „MINĘŁY ŻNIWA, SKOŃCZYŁA SIĘ letnia pora”<sup>\*</sup> – zacytowała Biblię Anne Shirley, spoglądając w rozmarzeniu na ścierniska. Wcześniej razem z Dianą Barry zrywały jabłka w sadzie Zielonych Szczytów, a teraz odpoczywały po pracy w słonecznym zakątku, gdzie puch z ostów unosił się na skrzydłach wiatru razem z zapachem paproci z Nawiedzonego Lasu. | 13

Wszystko w okolicznym krajobrazie zwiastowało już nadejście jesieni. Z daleka dobiegał głuchy ryk morza, pola stały nagie i wysuszone, poprzecinane gdzieniegdzie łanami złocistej nawłoci. Dolinę strumyka poniżej farmy bujnie porastały fioletowe marcinki, dalej rozciągał się intensywny błękit Jeziora Lśniących Wód. Nie był to ten kapryśny szafir wiosenny ani bladej letni lazur, ale czysty, zdecydowany błękit, który wyzbył się już wszystkich burzliwych emocji i osiągnął niezmacony szalonymi marzeniami spokój.

– Mieliśmy naprawdę piękne lato – stwierdziła Diana z uśmiechem, obracając nowy pierścionek na palcu lewej

<sup>\*</sup> Biblia, Księga Jeremiasza 8,20. Wszystkie cytaty biblijne za Biblią Tysiąclecia.

ręki. – A wesele panny Lavendar wręcz je ukoronowało. Pewnie oboje z panem Irvingiem wciąż przebywają nad Pacyfikiem.

– Mam wrażenie, że wybrali się w podróż dookoła świata – westchnęła Anne. – Aż trudno uwierzyć, że zaledwie tydzień temu się pobrali. Wszystko się zmieniło. Nie ma panny Lavendar ani pani Allan... A jaka opustoszała wydaje się plebania z tymi zamkniętymi okiennicami! Przechodziłam tamtędy wczoraj wieczorem i wydało mi się, że wszyscy tam poumierali.

14 |

– Już nigdy nie będziemy mieli takiego miłego pastora jak pan Allan – martwiła się Diana. – Pewnie w ciągu tej zimy przewinie się tu cały korowód kandydatów, a w co drugą niedzielę nie usłyszymy żadnego kazania. Kiedy jeszcze ty i Gilbert wyjedziecie, można będzie umrzeć z nudów.

– Za to Fred zostaje na miejscu – zauważyła chytrze Anne.

– Kiedy wprowadza się do was pani Lynde? – spytała Diana, puszczając tę uwagę mimo uszu.

– Jutro. Cieszę się z tego, chociaż... to jeszcze jedna zmiana. Wczoraj razem z Marillą uprzątnęłyśmy wszystko z pokoju gościnnego. Wiesz, jaką przykrość mi to sprawiło? Oczywiście to głupie, ale czułam się tak, jakbym popełniała jakieś świętokradztwo, bo ten pokój zawsze był dla mnie czymś w rodzaju sanktuarium. Jako dziecko uważałam go za najwspanialszy apartament na świecie. Pamiętasz to moje dawne marzenie, żeby spędzić noc w pokoju gościnnym, ale nie w tym w Zielonych Szczytach, o nie, nigdy! To byłoby zbyt straszne, z pewnością nie zmrużyłabym oka z przejęcia. Zawsze kiedy Marilla posyłała mnie tam po

coś, przemykałam się na palcach, wstrzymując oddech, i po wyjściu czułam ulgę. Po obu stronach lustra wisiały tam portrety George'a Whitefielda\* i diuka Wellingtona\*\*. Obaj tak srogo na mnie patrzyli spod zmarszczonych brwi, kiedy odważyłam się zerknąć, a to było jedyne lustro w domu, które nie zniekształcało mi twarzy. Dziwiłam się tylko, jak Marilla śmie tam sprzątać. Teraz ten pokój jest nie tylko wysprząpany do czysta, ale też ogołocony ze wszystkiego, a Whitefield i diuk zostali relegowani do górnego holu. „Tak przemija chwała tego świata”\*\*\* – podsumowała Anne ze śmiechem, w którym kryła się też nuta żalu. Desakralizacja naszych świątyń zawsze jest przykra, nawet jeśli z nich wyrastamy.

| 15

– Będę taka samotna po waszym wyjeździe – jęknęła Diana po raz setny. – Pomyśleć, że to już w przyszłym tygodniu!

– Ale jeszcze jesteśmy razem – pocieszała ją Anne. – Nie możemy dopuścić, aby następny tydzień pozbawił nas radości bieżącego. Sama cierpnę na myśl o wyjeździe, ten dom i ja jesteśmy takimi dobrymi przyjaciółmi! A skoro mowa o samotności, to raczej ja mam powody do narzekania. Ty zostajesz tutaj z naszymi wszystkimi znajomymi, no i z Fredem! A ja będę sama wśród obcych, bez ani jednej znajomej duszy.

\* George Whitefield (1714–1770) – wybitny anglikański duchowny i kaznodzieja, jeden z założycieli ruchu metodystów.

\*\* Arthur Wellesley diuk Wellington (1769–1852) – brytyjski wojskowy i polityk, zwycięzca bitwy pod Waterloo w 1815 roku.

\*\*\* Sentencja łacińska (*Sic transit gloria mundi*) używana podczas koronacji papieskich jako przestroga dla nowo obranego papieża.

– Z wyjątkiem Gilberta Blythe'a... I Charliego Sloane'a – zauważyła Diana, naśladując jej poprzedni ton.

– O, Charlie Sloane to dopiero pociecha! – Po tej sarkastycznej uwadze obie się roześmiały. Diana świetnie wiedziała, co Anne myśli o Charliem Sloane, ale mimo wielu poufnych rozmów nie miała pojęcia, co jej przyjaciółka sądzi o Gilbercie. Prawdę rzekłszy, sama Anne także tego nie wiedziała.

16 | – Chłopcy, być może, będą mieszkać na drugim końcu miasta – ciągnęła Anne. – Cieszę się, że jadę do Redmondu, i myślę, że spodoba mi się tam po jakimś czasie. Ale na pewno nie przez pierwszych kilka tygodni. Nie będę mogła pocieszać się nawet piątkowymi wizytami w domu, tak jak w Queen's, a Boże Narodzenie wydaje się odległe o tysiąc lat.

– Wszystko się zmienia... albo zmierza ku zmianie – rzekła ze smutkiem Diana. – Mam wrażenie, Anne, że nic już nie będzie takie samo.

– Chyba doszliśmy do rozstajnych dróg. Musiało tak się stać. Czy myślisz, że dorosłość jest czymś tak przyjemnym, jak to sobie wyobrażałyśmy w dzieciństwie?

– Trudno powiedzieć. Może pod NIEKTÓRYMI względami... – Diana znów bawiła się pierścionkiem z tym typowym uśmieszkiem, który zawsze sprawiał, że Anne czuła się odsunięta na bok i niewtajemniczona. – Ale ciągle kryje się w tym wiele zagadkowych spraw. Niekiedy ta dorosłość po prostu mnie przeraża i wtedy oddałabym wszystko, żeby znów być małą dziewczynką.

– Myślę, że z czasem do niej przywykniemy – pocieszyła ją Anne. – Raczej nie czeka nas zbyt wiele niespodzianek, chociaż mimo wszystko niespodzianki dodają życiu pewnej

pikanterii. Mamy po osiemnaście lat, Diano, a za dwa lata skończymy dwadzieścia. Kiedy miałam dziesięć, uważałam dwadzieścia lat za niemal podeszły wiek. Ani się obejrzyś, jak zostaniesz stateczną matroną w średnim wieku, a ja – miłą niezamężną ciotką Anne, która przyjeżdża na wakacje. Bo chyba mogę liczyć na jakiś kącik w waszym domu, kochanie? Nie, nie pokój gościnny! Starym pannom takie luksusy nie przysługują. Będę pokorna jak sam Uriah Heep\* i zadowolę się w zupełności jakimś stryszkciem albo komórką.

| 17

– Co ty wygadujesz, Anne! – Diana parsknęła śmiechem. – Wyjdiesz za jakiegoś przystojnego bogacza i żaden pokój gościnny w całym Avonlea nie będzie dla ciebie dostatecznym luksusem. Będziesz zadzierać nosa wobec wszystkich dawnych znajomych.

– A to byłaby szkoda. Mam ładny nos i nie chciałabym psuć go zadzieraniem, bo oprócz niego nie bardzo mam czym się szczyścić. Dlatego nawet jeśli wyjdę za króla Wyspy Ludożerców, przyrzekam, że wobec ciebie nigdy nie będę zadzierać nosa.

Po kolejnym wybuchu śmiechu dziewczęta się rozstały. Diana wróciła na Sadową Górkę, a Anne pomaszerowała na pocztę. Czekał tam na nią list i kiedy Gilbert Blythe natknął się na nią na moście nad Jeziołem Lśniących Wód, aż kipiała z ekscytacji przeczytaną nowiną.

– Priscilla Grant też jedzie do Redmondu! – wykrzyknęła. – Co za fantastyczna wiadomość! Miałam już wcześniej taką nadzieję, tylko Priscilla bała się, że jej ojciec się nie

\* Postać z powieści Charlesa Dickensa *Dawid Copperfield*.

zgodzi. Ale jednak się zgodził, więc zamieszkamy w jednym pensjonacie. Z taką koleżanką u boku mogę stawić czoło każdej nieprzyjacielskiej armii i wszystkim profesorom Redmond College.

– Myślę, że polubimy Kingsport – rzekł Gilbert. – Słyszałem, że to przyjemne, stare miasto i ma najpiękniejszy naturalny park na świecie z absolutnie cudownymi widokami.

18 | – Nie wiem, czy gdziekolwiek może być ładniej niż u nas. – Anne rozejrzała się wokół czule jak osoba, dla której rodzinne strony zawsze będą najpiękniejsze, bez względu na wszystkie inne cuda tego świata.

Stali oparci o poręcz mostu, chłonąc głębię czarownego zmierzchu, akurat w tym samym miejscu, gdzie Anne wspięła się kiedyś na przęsło z tonącej łódki, którą jako niešťczesna Elaine płynęła do Camelot. Niebo na zachodzie przybrało piękny kolor purpury, ale wschodził już księżyc, a toń stawu w jego blasku wydawała się jednym wielkim srebrzystym snem.

– Jesteś dziś wyjątkowo milcząca – powiedział w końcu Gilbert.

– Boję się odezwać czy poruszyć, aby wraz ze zmaconą ciszą nie zniknęło całe to piękno – szepnęła Anne.

Gilbert nagle przykrył jej delikatną dłoń swoją. Jego orzechowe oczy pociemniały, a usta rozchyliły się, żeby wypowiedzieć coś, co wiązało się z jego głęboko skrywanym marzeniem i nadzieją. Ale Anne szybko wyrwała mu rękę i się odwróciła. Czar zmierzchu dla niej przysnął.

– Muszę już iść – wykrzyknęła z nieco przesadną beztróską. – Marillę bolała dziś głowa, a jestem pewna, że

bliźniaki szykują jakąś straszną psotę. Nie powinnam tak długo tu sterczeć.

Przez całą drogę do Zielonych Szczytów usta jej się nie zamykały. Biedny Gilbert ledwie od czasu do czasu mógł wtrącić jakieś słówko. Poczowała ulgę, kiedy wreszcie się rozstali. Już od tamtej ulotnej chwili w Chatce Ech czuła w głębi serca dziwny niepokój związany z Gilbertem. Coś obcego wkradło się do idealnej starej przyjaźni i wyraźnie ją zakłócało.

„Nigdy dotąd nie cieszył mnie widok oddalającego się Gilberta – myślała z żalem zaprawionym niechęcią, idąc krętą drogą do domu. – Jeśli dalej będzie się upierał przy tych głupstwach, to zniszczy naszą przyjaźń. Nie wolno do tego dopuścić. Nie pozwolę na to. Och, czemu chłopcy nie mogą po prostu być rozsądni!”

| 19

Miała niejasne wrażenie, że raczej nie powinna wciąż czuć na dłoni miłego ciepła jego ręki tak samo wyraźnie jak w tamtym ułamku sekundy. Nie ma to nic wspólnego ze zdrowym rozsądkiem, podobnie jak fakt, że ów dotyk bynajmniej nie sprawił jej przykrości... w przeciwieństwie do dotyku Charliego Sloane'a, gdy trzy dni temu siedziała obok niego na wieczorku tanecznym w White Sands. Aż wzdrygnęła się z obrzydzenia na samo wspomnienie. Wszystkie te problemy związane z zauroczonymi wielbicielami ulotniły się jednak w chwili, gdy znalazła się w swojej, pozbawionej sentymentów atmosferze Zielonych Szczytów, gdzie w kuchni na kanapie zalewał się łzami ośmioletni chłopczyk.

– Co się stało, Davy? – spytała, biorąc go w ramiona. – Gdzie jest Marilla? I Dora?

– Marilla układa Dorę do snu... a ja beczę, bo Dora spadła na głowę ze schodów do piwnicy i zdrapała sobie całą skórę z nosa, i...

– Och, no dobrze, nie płacz tak strasznie, kochanie. Rozumiem, że ci jej żal, ale płacz w niczym nie pomoże. Do wesela się zagoi, zobaczysz...

– Ale ja nie o to beczę, że ona spadła – wyjaśnił Davy, ucinając z goryczą te głoszone w najlepszej wierze morały. – Tylko mi żal, że mnie przy tym nie było. Jak zawsze, kiedy w tym domu dzieje się coś śmiesznego...

20 |

– Och, Davy! – Anne zdusiła w zarodku wybuch śmiechu. – Czy to naprawdę zabawne, że biedna Dora tak strasznie się potłukła?

– Nie tak znowu strasznie – odparł z uporem maled. – Jasne, gdyby się zabiła, to pewnie bym żałował. Ale Keithowie są nie do zdarcia, podobnie jak Blewettowie. W zeszłą środę Herb Blewett spadł ze stryszku z sianem, sturlał się ze zsypu na rzepę i wylądował w boksie naprawdę dzikiego, narowistego konia. I mimo to żyje, ma tylko trzy kości złamane. Pani Lynde mówi, że niektórym to i tasak do mięsa nie da rady. Anne, ona się tu jutro wprowadzi?

– Tak, Davy, i mam nadzieję, że zawsze będziesz dla niej miły i grzeczny.

– Będę. Ale czy ona teraz będzie układała mnie do snu?

– Możliwe. A czemu pytasz?

– Bo ja przy niej nie będę mówił pacierza.

– Dlaczego?

– Bo niezbyt miło jest rozmawiać z Bogiem przy obcych. Dora może się modlić przy pani Lynde, jeśli zechce, ale ja



nie chcę. Zaczekam, aż sobie pójdzie, i wtedy zmówię pa-  
cierz. To chyba w porządku, Anne?

– Tak, jeśli tylko nie zapomnisz.

– Och, w życiu nie zapomnę. Myślę, że mówienie pa-  
cierza jest bardzo fajne. Ale niezbyt fajnie jest odmawiać  
go samemu, a nie przy tobie. Nie rozumiem, dlaczego ty  
koniecznie musisz jechać i nas zostawiać.

– Wiesz, ja nie do końca chcę. Ale po prostu muszę.

– Jeśli nie chcesz, to wcale nie musisz. Jesteś dorosła.  
Jak ja dorosnę, to nie zrobię nic, czego bym nie chciał.

– Zobaczysz, że przez całe życie będziesz robił to, czego  
nie chcesz.

– Nie będę! Załóż się! Teraz muszę robić takie rzeczy,  
bo inaczej wysłałybyście mnie do łóżka. Ale jak dorosnę,  
to już nie będziecie mogły i nikt już do niczego mnie nie  
zmusi. Ale będzie klawo! A wiesz? Mama Milty'ego Boul-  
tera mówi, że ty idziesz na studia, żeby złapać chłopca. To  
prawda, Anne? Chcę to wiedzieć.

Na sekundę Anne ogarnął gniew. Zaraz jednak roze-  
śmiała się, bo uświadomiła sobie, że ordynarne myśli i sło-  
wa pani Boulter nie są w stanie jej dotknąć.

– Nie, Davy, to nieprawda. Jadę, żeby studiować i uczyć  
się różnych rzeczy.

– Jakich rzeczy?

– *O tym, czym but jest, łódź i lak,*

*Kapusta i królowie\**

– zacytowała Anne znany wiersz.

\* Lewis Carroll, *O tym, co Alicja widziała po drugiej stronie lustra*,  
przeł. Maciej Słomczyński.

– Ale jeśli naprawdę chcesz złapać chłopca, to jak się do tego zabierzesz? Chcę to wiedzieć – upierał się Davy, najwyraźniej zafascynowany tematem.

– Zapytaj panią Boulter – odparła bezmyślnie Anne. – Na pewno wie to lepiej ode mnie.

– Dobra, zapytam, jak ją zobaczę.

– Davy! – krzyknęła Anne, uświadomiwszy sobie błąd. – Ani się waż!

22 | – Przecież sama mi kazałaś! – zaprotestował malec.

– Pora, żebyś już poszedł spać – oznajmiła Anne stanowczo, ratując się z opresji.

Kiedy Davy zasnął, powędrowała na Wyspę Wiktorii i usiadła tam samotnie w księżycowym blasku. Woda wokół niej chichotała cicho w duecie z wiatrem i strumieniem. Anne zawsze kochała ten strumień. Wiele marzeń snuła w dawnych czasach nad jego spienionym nurtem. Teraz też zapomniała o usychających z miłości młodzieńcach, o złośliwych plotkach sąsiadek, o wszystkich swych dziewczęcych problemach, bo w wyobraźni żeglowała już przez legendarne morza, które omywają błyszczące brzegi „tam – gdzie kraje baśni zatracone”, gdzie leżą zagubiona Atlantyda i Elizjum, a gwiazda wieczorna wiodła ją do Krainy Serdecznych Pragnień\*. W tych marzeniach czuła się bogatsza niż w rzeczywistości, gdyż rzeczy widzialne przemijają, ale te niewidzialne trwają wiecznie.

\* Tytuł sztuki Williama Butlera Yeatsa *The Land of Heart's Desire* [Kraina pragnień serca].